Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 5. Stycznia 1897.

Słowiańsko-katolicka Izba.

Lwów d. 4 stycznia.

Redaktor *N. W. Journal* miał rozmowę z hr. Kuenburgiem, byłym ministrem a obecnym przywódcą zjednoczonej niemieckiej lewicy, na temat prawdopodobnego ukształtowania się stosunków w przyszłej austryackiej Radzie państwa. Hr. Kuenburg miał nakreślić następujący horoskop:

„Zjednoczona lewica niemiecka w swoim obecnym składzie w przyszłym parlamencie istnieć nie będzie. Inna partya wejdzie w jej miejsce, przedstawiciele liberalnej idei zawsze jeszcze bowiem w poważnej liczbie dostaną się do parlamentu. Posłowie, którzy pozostaną wierni idei zjednoczonej lewicy niemieckiej, prawdopodobnie pod nazwą niemieckiej partyi postępowej, podejmą stanowczo walkę wyborczą. Program nowej niemieckiej partyi postępowej jest wskazany i polega na zasadach, które ogłoszone zostały na zebraniach mężów zaufania w Pradze i w Wiedniu.

Kto obejmie przewództwo nowej partyi postępowej, dziś nie jest jeszcze zdecydowanem. Partykularyzm wśród Niemców uczynił niesłychane postępy, a prąd ten może być i dla Niemców w Austryi wielkiem niebezpieczeństwem. Wiek bohaterski Niemców w Austryi niestety już dawno przeminął. Mieliśmy niegdyś większość w parlamencie, wreszcie położono jej koniec; mieliśmy później, jako mniejszość, wpływ na rząd, ale i to już było za wiele. Chcemy teraz wszystko porzucić i dać się przycisnąć do ściany. Nie mogę uwierzyć zdaniu fałszywych proroków, iż tupaniem nogami i uderzaniem pięścią o stół, osiągnie się więcej, niż rozważną i przezorną polityką.

Dziś mogę powiedzieć, iż po przyjęciu reformy wyborczej lewica nalegała na rząd, aby natychmiast rozwiązać Radę państwa i rozpisać nowe wybory. Polityczna sytuacya była wówczas dla nas pomyślniejsza, niż dziś. Hrabia Badeni odrzucił jednak nasze żądania i obstawał przy tem, aby budżet został przez starą Izbę załatwiony". Co tyczy innych stronnictw, to zdaniem hr. Kuenburga największego wzmocnienia, szczególnie w krajach alpejskich, dozna katolicka partya ludowa barona Dipaulego. Specyalnie nowa piąta kurya wybierze w tych krajach zwolenników tego kierunku.

Także partya chrześcijańsko socyalna i niemiecka partya ludowa wyjdą z wyborów silniejsze. Natomiast partya socyalno-demokratyczna najwyżej liczyć będzie 12 członków. Naturalnym jest także przyrost żywiołu słowiańskiego. Hr. Kuenburg dodał jeszcze, iż musiałby się zapuścić na niepewne pole polityki konjekturalnej, gdyby chciał określać przyszłą większość rządową. Nie sądzi on przedewszystkiem, aby trzydziestu lub trzydziestu dwu przedstawicieli niemiecko-liberalnej wielkiej własności bez zastrzeżeń oddali się do dyspozycyi rządowi.

Wiele zależy też od wyniku wyborów w Galicyi. Dotąd hr. Badeni mógł bezwarunkowo rozporządzać całością Koła polskiego i wszystkimi jego głosami z wyjątkiem jednego, co jednak zmieniłoby się, gdyby demokratyczny ruch i ruch ludowy w Galicyi osiągnął znaczniejsze sukcesa. Nieokreślonem jest też chłodne stanowisko klubu młodoczeskiego. W ogóle biorąc wyłania się słowiańsko katolicka Izba".

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 23 grudnia.

(Sztuka kulinarna i inne sztuki. — Filozof amerykański na bicyklu. — Nowa armia. — Laury i czarny sznur. — Reklama,

I znowu *ambarras de richesse* dla fejletonisty! Wystawa gastronomiczna i ekspozycya międzynarodowego towarzystwa malarskiego i rzeźbiarskiego, *concours agricole* i *salon du cycle*, a nie wspominam o najrozmaitszych drobniejszych wystawach wszelkiego rodzaju wytworów sztuki.

Wszystko się tłoczy w tym ruchliwym sezonie życia paryskiego. Obecnie podziwiamy nawet wytwory pasztetników, imponujące fantastycznymi formami, jako to: kosza na kwiaty, katedry gotyckiej, średniowiecznego ratusza, sceny w stylu Vatteau itp. Obok tego wspaniałe okazy drobiu ponadziewane truflami, homary i ryby morskie najsilniejsze na Paryżanach czynią wrażenie i napełniają ich umysły duchem Brillat Savarin'a. Inni stają godzinami przed płótnami malarza Wenecyi Bompara, przed marynarskimi obrazkami Harissona, portretami Alexandre'a i Boyer'go i toną po uszy w artystycznych wrażeniach. — Przed południem nie ma się na nic innego apetytu, jak tylko na wystawione rysunki mistrza Villette'a i jego towarzyszy z „Kuryera francuskiego", a znowu po południu wszyscy ulegają czarowi sztuki keramicznej, stanąwszy przed dziełami, przedłożonymi publiczności w galeryi Georges-Petit'ego przez p. L. Delpayrat i panią Lesbros.

Dzisiaj uczuwa człowiek pokusę pisania z entuzyazmem, jakiego *championa* szlachetnego sportu kołowego o salonie bicyklu, jutro znowu każą mu niezmiernie tłuste woły i aż karykaturalne wieprze rozmyślać z powagą samego p. Méline'a o ważnem znaczeniu rolnictwa dla całego kraju i ludzkości.

Na ten raz można zostawić na uboczu torty i pasztety, obrazki z lagun i krajobrazy saharskie, wazy na kwiaty i żardyniery, aby kilka słów przecie poświęcić imponującej wystawie kolarskiej, zajmującej cały parter wielkiego pałacu przemysłowego. Okazuje ona dowodnie, jak olbrzymio się w ciągu kilku lat rozwinął sport kolarski i fabrykacya potrzebnych mu utenzyliów.

Nawet dla Paryża nie jest ten czas zbyt odległym, w którym tej „zabawce" odmawiano wszelkiego znaczenia i kiedy się wpatrywano jak w nadzwyczajne stworzenia w pierwszych kolarzy, którzy mieli odwagę pokazywać się w lasku. Dzisiaj hołdują temu sportowi młodzi i starzy, wielcy i mali, wielmożni panowie i chudopachołcy, zacząwszy od Casimir-Perier'go, byłego prezydenta rzeczypospolitej, i księcia de Sagan, a skończywszy na robotnikach z Le Villette'u. Uprawiają go tak dobrze młode panie rodów arystokratycznych i bogatego mieszczaństwa, jak i panienki z wesołego światka. Avenue de la Grande Armée, skąd magazyny bicyklów powoli wszystkie inne sklepy wyparły, powinnaby się obecnie z większą słusznością nazywać: Avenue des bicyclistes. Ich to wielka armia przebiega przez tę wspaniałą ulicę, prowadzącą do lasku, tam są magazyny jej i składy w olbrzymich sklepach, a stacye wypoczynku są w licznych kawiarniach obok Porte Maillot.

Ta wielka armia kolarzy ma swoje własne dzienniki i almanachy, własne karty generalnego sztabu, a raczej turystowskie i własnych liwerantów. Dla niej gotują się właściwe posilne likwory i jej nazwą mianuje się niepoliczoną ilość artykułów toaletowych. Szczęśliwie już nawet na scenę przeniesiony Chalet de Cycle — restauracya w lasku — jest jej główną kwaterą, a etapami dla niej są liczne oberze i cabarety w wielkim promieniu około Paryża rozsypane. Ma ona swoich mistrzów tresury i place ćwiczeń — na prawo i lewo od Porte Maillot na piaszczystym terenie wzdłuż fortecznych budowli — swoich generałów i swoje maneże. W welodromach, urządzonych ze zbytkiem ale i praktycznie można napewno zawsze spotkać zachwycające bicyklistki i obwieszonych medalami mistrzów bicykla. A wreszcie — ponieważ i ten szczegół dostarcza stanowczego dowodu na wielkie rozmiary kolarskiego sportu — złodzieje bicyklów już od kilku lat wielce pokaźną rolę grają w raportach policyjnych.

Są prawdziwi fanatycy bicykla, którzy w tonie najgłębszego przekonania obwieszczają wszystkim, że bicykl jest najpewniejszym środkiem do pozbycia się najrozmaitszych chorób, do zachowania sił i zdrowia. Co większa, są filozofi kolarze, którzy, jak np. Mr. Bishop, co prawda Amerykanin, widzą już oczyma duszy jutrzenkę wielkiego społecznego przewrotu, dokonanego przez koło. Mr. Bishop obwieszcza światu, że dzięki bicyklowi stare społeczeństwo ze swymi obyczajami i przesądami znika bezpowrotnie. Koło służy demokracyi, działa niwelacyjnie, sprowadza ściślejszy kontakt najrozmaitszych klas społecznych z sobą i — czego by nikt się nie domyślił — wzmacnia węzły rodzinne. Jakkolwiek słowa te mogą się wydawać dziwacznemi, to jednak małe ziarenko prawdy zawierają przecież w sobie wywody Jankiesa, przeobrażonego ze zwykłego kolarza w filozofa. W armii kolarskiej panuje rodzaj esprit de corps, który się objawia nietylko w solidarnych występach przeciw najgorszemu wrogowi wszystkich bicyklistów, tj. przeciw fiakrowi. Można często obserwować, jak łatwo kolarze zawierają znajomość, gdy się spotkają czy to na gościńcu czy też u wspólnego stołu w restauracyi w ulubionem miejscu wycieczkowem — reszta publiczności zachowuje się tymczasem sztywnie i zimno. Krótka uwaga o „maszynie" — bo każdy kolarz przedewszystkiem na bicykl swego kolegi spogląda — i znajomość już zawarta. I tak ludzie, którzy się nigdy przedtem nie widzieli, a z których jeden jest może adwokatem w trybunale kasacyjnym albo dyrektorem biura ministeryalnego, a drugi kupczykiem w jakim wielkim magazynie, ruszają po śniadaniu w najpiękniejszej zgodzie, jakby dawni przyjaciele, do lasu Saint-Germain albo do puszczy Fontainebleau.

O wzmacnianiu węzłów familijnych możnaby coś mówić tam, gdzie mąż, żona i dzieci razem sport kolarski uprawiają, ale w Paryżu czegoś podobnego nie można zauważyć. Przeciwnie, szwadrony *petites femmes*, krążące po welodromach i alejach lasku z pewnością niczem się nie przyczyniają do wzmocnienia uczuć rodzinnych. Natomiast już nawet statystyczne dane udowadniają, że w Ameryce bicykl — niech się święci imię jego wynalazcy! — znacznie wpłynął na zmniejszenie się epidemii bębnienia po fortepianach. Mr. Bishop zapewnia, że w Stanach Zjednoczonych magazyny fortepianów w ubiegłym roku o połowę gorsze robiły interesy, niż lat poprzednich. Byłoby to rzeczą istotnie ciekawą, gdyby koło tak wyparło fortepian, jak rudy szczur swego poprzednika czarnego. A nietylko fabrykanci klawicymbałów, ale i rozmaici inni przemysłowcy wysyłają bicykl tam gdzie pieprz rośnie. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że sport kolarski tak bardzo z roku na rok się rozszerzający musi w pewnym stopniu wpływać na przemysł i handel artykułów zbytkownych. Krótki spencerek, flanelowa koszula, króciutkie inexprimable i czapeczka, wszystko to razem kosztuje od 45 do 60 franków, a starczy na długie czasy. To też skarżą się już krawcy, że daleko mniej teraz eleganckich garniturów spacerowych sprzedają, kapelusznicy, że mniej kapeluszów, a szewcy, że znacznie mniej lakierowanych trzewików pozbywają. A ponieważ także nie palą ci, co skuleni na siodełku bicykla toczą się z zadowoleniem ku dalekiemu celowi przez lasy i pola, więc też podobno i konsumcya cygar miała w Stanach Zjednoczonych spaść o cały milion (!) dolarów dziennie.

Zato salon du cycle okazuje zwidzającym szybki rozkwit fabrykacyi bicyklów, zajmującej olbrzymią ilość rąk roboczych. Północną Amerykę, Anglię i Francyę reprezentują tu świetnie bicykle ostatniej konstrukcyi, zachwycające znawców. W takt dźwięków orkiestry bardzo znaczny ułamek Tout-Paryża przepływa przez olbrzymi dziedziniec pałacu przemysłowego, oszklony, dostatecznie ogrzany. Mistrzowie kolarstwa zataczają nieprawdopodobne kręgi na stalowych rumakach, śpiewaczki coraz nowe kuplety wypowiadają, akrobaci i gimnastycy pokazują cudowne sztuki. Najoryginalniejszą reklamę obmyśliła dla swoich wyrobów pewna firma amerykańska. Tuż obok olbrzymiego bicykla-mamuta, liczącego 8 m. długości, a półszosta metra wysokości, stoją bicykle wyglądające na cacka, tak są delikatnej i lekkiej konstrukcyi. Zdaje się, że wziąć je w rękę a pękną, a tymczasem siada na nie i jeździ na nich w dodatku niejaki p. Grimes, najęty przez fabrykę a ważący nie mniej i nie więcej jak tylko 231 kilogramów. Dowód dobroci konstrukcyi — bijący w oczy stanowczo.

Czy Europejczycy są piękni?

Mungo-Park'a wyszydzali czarni, bo im się nie podobała barwa jego skóry i nos, wyskakujący z twarzy. Obie te rzeczy uważali za „brzydkie i nienaturalne wybryki natury". Podróżnik był wtedy bardzo głodny i dlatego odpłacił się im większą grzecznością, chwaląc „połyskującą czarność" skóry swoich gospodarzy i „wdzięczne załamanie ich nosa". Czarni dżentelmeni poznali się wprawdzie na podchlebstwie, ale dali przecie jeść podróżnikowi. Gdy kilku łobuzów murzyńskich spostrzegło Burton'a, zaczęli wykrzykiwać: Patrzcie na tego białego człowieka! Prawdziwa małpa biała!

Tak samo i tubylcy z nad wybrzeży gwinejskich okazywali wielką trwogę i wstręt, gdy po raz pierwszy zobaczyli białych. Cameron opowiada, że na jego widok jakiś murzyn zakrył sobie oczy rękoma i wyjąc uciekał. Francuski podróżnik Peron, który żył na początku bieżącego wieku, opowiada że wandjemeńskie dziewczęta brzydziły się jego białej skóry i najwyraźniej przenosiły swoich współziomków nad europejskiego przybysza. Pewien niemiecki podróżnik mówi o „wstręcie" który biali wzbudzają i tak się wyraża: Większa część tubylców, których w głębi kraju spotykaliśmy, nigdy jeszcze nie widziała człowieka białego, a mimo tego rzadko można było spostrzec, abyśmy wywierali jakie szczególne na nich wrażenie.

Niektórzy wprawdzie zdumiewali się tylko sami i przez pewien czas trzymali się zdaleka, ale reszta, a zwłaszcza płeć piękna wyglądali tak, jak gdyby, patrząc na nas, patrzali na coś bardzo brzydkiego. Z pewnością uważali nas za ludzi, których skóra zbielała wskutek rozpusty, albo jakichś chorób. Było nas tylko dwóch białych na całą czarną karawanę. W skutek tego to nie proponowano nam nigdy żadnego małżeństwa.

Na pytanie Europejczyków, czy są pięknymi, odpowiadają dzicy jeszcze inaczej, a dosadniej, a mianowicie tworząc sobie własny ideał pięknego człowieka, z którym gdy się porównamy, musimy zrezygnować z wszelkiej ambicyi pięknisiów. Podróżnik Hearne zna doskonale Indjan z północnej Ameryki, twierdzi, że dla nich na idealną piękność składa się: twarz szeroka a płaska, małe oczy, policzki wystające, niskie czoło, długa i szeroka szczęka dolna, nos hakowaty do kolby podobny i żółto-brunatna skóra. Mieszkańcy Kochinchiny wtedy tylko uważają kobietę za piękną, gdy ma zupełnie okrągłą głowę i zupełnie okrągłe oblicze. W północnych Chinach typ mandżurski uchodzi za piękny: szeroka twarz, wystające kości policzkowe, jak najszerszy nos, jak największe uszy. Warkoczowym Azyatom wydaje się typ chiński tak pięknym, że np. Syngalezów dla ich wystających nosów nazywają ludźmi z ciałem ludzkiem, a z dzióbem ptasim.

O Kimbundach z południowej Afryki opowiada Władysław Madjar: Niebieskie oczy nie mają wcale powodzenia i nawet u Europejczyka uważane są za wielką ułomność. Często słyszałem, jak sobie kobiety udzielały uwag o moim wyglądzie. „Ten biały człowiek — mówiły — byłby wcale przystojnym. Jest smukły i wysoki, cóż kiedy ma niebieskie oczy i żółto-czerwony włos, co wszystko czyni go podobnym do dzikiego zwierzęcia. Szkoda, że go matka nie wydała na świat z czarnymi oczyma i z czarnymi włosami".

U swoich ziomków nie lubiły kobiety delikatnie wykrojonych ust i nosów, kto zaś miał takie, dostawał obelżywe przezwisko kalunguki i był uważany za zaciętego złośliwca.

Kafrowie cenią bardzo wysoko czarną barwę i uważaliby za obrazę siebie, gdyby im ktoś powiedział, że mają bardzo jasną skórę podobną do europejskiej.

J. Skooter słyszał opowieść o nieszczęśliwym Kafrze tak jasnym, że nie mógł znaleźć dziewczyny, któraby chciała wyjść za niego. Tak samo i Galton opowiada o dwóch dziewczętach murzyńskich, smukłych, ładnych i jasnych, które nie miały najmniejszego powodzenia. Wedle zapewnień Rydla dla murzynów jest biała skóra rasy europejskiej wprost niemiłą. — „Spoglądają w jasne oczy ze wstrętem, a nosy nasze uważają za zbyt długie, usta zaś za zbyt cienkie". Nie sądzi on, aby murzyn nawet najpiękniejszą kobietę europejską tylko dla fizycznej piękności przenieść mógł kiedykolwiek nad tęgą dziewkę murzyńską.

Waniwezowie, u których przebywał Paweł Reichard, mają swój własny ideał piękna. U nich i u wszystkich murzyńskich ludów sąsiednich piękną jest kobieta, któraby nie mogła wdziać gorsetu z korpusem równie szerokim od kłębów aż pod pachy, Kama ugasi — jak mówią murzyni z wybrzeża. Szyja musi być długa i cienka „jak wąż", a uszy jak u słonia tj. bardzo odstające i wielkie. Syjamczycy uważają swoje kobiety o małych nosach, rozwartych nozdrzach, szerokich ustach, grubych wargach, wielkiej twarzy i wystających grubych kościach policzkowych za piękniejsze o wiele od kobiet europejskich. Na Jawie żółte dziewczęta są pięknościami, białe zaś nie. Nawet Jurakorowie z południowej Ameryki sami wyglądający bardzo blado, uważają Europejczyków i Europejki za istoty niższego rzędu.

Zresztą Europejki w ogóle bardzo rzadko trafiają na wielbicieli między dzikimi ludami. O żonie angielskiego posła kochinchińskiego wyraził się pewien Kochinchińczyk z pogardą, że ma białe zęby jak pies, a różowa jest jak kwiat patatów. Pewien Waniawer tak opisywał pewną Angielkę: Owinęła się w około ciała całym stosem materyj, jak Mrua (plemię nad górnem Kongiem) ale większą część kawałków odzienia miała ku tyłowi zwróconą, podczas gdy Mruowie noszą je z przodu. Ręce i nogi pochowała w czarne i żółte worki, tak jak całe ciało utopiła w sukniach. Twarz miała bardzo białą. Na głowie miała ugallę (strój wojowników) z piór strusich, bardzo wysokich i bardzo pięknych. (Z tego szczegółu śmiał się opowiadający murzyn do rozpuku). Kolczyki nosiła tak jak nasze kobiety, ale chodziła jak mężczyzna. Nie chciałbym mieć tak brzydkiej kobiety za żonę z figurą jak u owada.

Chyba nie jest to wszystko pochlebne dla nas Europejczyków.

20

Wódz legionów.

(Opowieść dziejowa z lat 1790 — 1817.)

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

W przeciągu kilku dni niemal prawie bez oporu zajęli nasi miejscowość Pogio di Berni tudzież wzniesioną na niedostępnych skałach warownię San Leo a ponieważ wojska papieskie cofały się bez wystrzału, przeto przed upływem miesiąca prowincye Pesaro oraz Urbino dostały się w ręce republikanów, zaś Dąbrowski zamieszkiwał w Pesaro w rezydencyi kardynała Salucco, który znając dobrze Polaków z czasów, gdy był jeszcze nuncyuszem w Warszawie czuł się bezpieczniejszym pod opieką legionistów, aniżeli wśród rozszalałego motłochu miejscowego.

Tymczasem w murach wiecznego miasta przyszło w ostatnich dniach grudnia t. r. do krwawej katastrofy. Podczas demonstracyi ulicznej, wyprawionej pod oknami francuskiego poselstwa, uderzyło wojsko na tłum i w czasie tego starcia legł śmiertelnie ugodzony jenerał Duphot. Poseł francuski, Józef Bonaparte, opuścił przeto niezwłocznie Rzym i odwołał się do pomocy Dąbrowskiego, który posunął się pod Fano. Tam też z końcem stycznia 1797 roku zjawił się niespodziewanie Berthier, dowodzący zastępczo armią włoską i zapytał groźnym tonem naszego jenerała, co go skłoniło do zaczepnego działania? W odpowiedzi złożył mu Dąbrowski pismo Józefa Bonapartego wraz z wyjaśnieniem, iż ważną tę pod względem strategicznym pozycyę zajął bez straty choćby jednego żołnierza. Ale Berthier, korzystając z przewagi, jaką mu dawało naczelne stanowisko, jął wyrzucać jenerałowi, iż, dowodząc szczupłą garstką, chciał działać zaczepnie i mógł w ten sposób na szwank narazić reputacyę niezwyciężonej dotychczas armii. Trafnie wszakże odparł mu Dąbrowski, wyrażając zdziwienie z powodu tego rodzaju zarzutów, pochodzących od towarzysza broni Bonapartego, który czynem stwierdza każdego czasu, że prowincye zdobywa się nie ilością żołnierzy, lecz zręcznością i odwagą wodzów...

Ostatecznie jednak musiał Dąbrowski postąpić według rozkazu swego zwierzchnika i cofać się w kierunku Urbino, podczas gdy pozycye przez niego opanowane zajmowały silne kolumny wojsk francuskich, podążające z jak największym pospiechem. Piechotę transportowano na wozach, zaś działa przewożono pocztą.

W miarę zbliżania się sił liniowych, ustępowały legiony, kupiąc się w okolicy Rimini, gdzie w dniu siódmym lutego znajdowała się główna kwatera Dąbrowskiego, który, skazany na chwilową bezczynność, korzystał z chwili wotchnienia, by znów w drodze dyplomatycznej poruszyć naszą sprawę. Sposobność do tego kroku nastręczyła mu nota anonima, Polaka, „znakomitego przez swe zdolności, patryotyzm, oraz ważne urzędy, piastowane w kraju" — jak się wyraża Dąbrowski w swym pamiętniku, mówiąc o autorze memoryału.

Nowy ten projekt podnosił myśl restauracyi Polski przy pomocy dworu wiedeńskiego, w zamian za co na konstytucyjnym tronie polskim zasiadłby arcyksiążę Karol, ożeniony z księżniczką saską.

„Francyi, jako pierwszemu narodowi w Europie — twierdził anonimowy autor memoryału — wypada przedewszystkiem skarcić niesprawiedliwość oraz ucisk, a zarazem poprzeć usiłowania sejmu polskiego, któryby należało zwołać na ziemi włoskiej, dążące do ustalenia powszechnego pokoju. Na wypadek zaś, gdyby Rosya i Prusy, zaślepione swym separatystycznym interesem, zamierzały się oprzeć postanowieniom sejmowym, wówczas ciało to przystąpiłoby do działań, jakieby uznało za stosowne, oraz jakieby wskazały mocarstwa współpracujące w dziele szczęścia narodu polskiego."

Otóż owa nota, przesłana Dąbrowskiemu z kraju, zachęciła go do podniesienia kwestyi polskiej na cesarskim dworze, gdzie przedstawicielem Francyi był w owe czasy Bernadotte. Ten ostatni nie odmówił wprawdzie swego poparcia otrzymanemu od Dąbrowskiego projektowi, ale wszelkie jego zabiegi rozbiły się o konserwatyzm austryackiej polityki, która mimo chwilowego zbliżenia do Francyi nie mogła się zdecydować na krok tak stanowczy, jakim było zerwanie z mocarstwami rozbiorowemi oraz wystąpienie w charakterze wskrzesicielki Polski. Tak więc wyczekując z dniem każdym odpowiedzi z Wiednia, otrzymał Dąbrowski w połowie kwietnia wcale niespodziewane zlecenie, by na czele swego korpusu wzmocnił w Rzymie tudzież w Civita Vechia załogi francuskie, których część znaczną wyprawiano do Egiptu.

Marsz ten odbywał się powoli, bez żadnych przeszkód ze strony ludności, która nauczyła się już odróżniać legionistów od niekarnych wojsk francuskich, ściągających przeciw sobie nienawiść krajowców lekceważeniem obrządków kościelnych oraz łupiestwem. Na Pezaro, Immoli, Ankonę, Spoleto odbywał się dalszy pochód legionu i w dniu trzecim maja 1798 r. weszli nasi w mury wiecznego miasta. Żołnierz polski starał się pokazać najokazalej przy tej sposobności. Wystąpili więc legioniści w odświętnych mundurach, a postacie ich marsowe, obcy język komendy, tudzież chęć ujrzenia nieznanego dotychczas ludu zgromadziły tłumy Rzymian na ulicach miasta. Najpiękniejsza pogoda sprzyjała wejściu legionistów. Okna domostw przepełniały ogniste Rzymianki, ciekawem spoglądające okiem na jasnowłosych, rosłych i barczystych synów północy, którzy w trzech kolumnach weszli na kapitolińskie wzgórze przy odgłosie trąb i bębnów.

Rozwinęły się szeregi dokoła posągu Marka Aureliusza, żołnierze sprezentowali broń i w środek szyku wjechał Dąbrowski, który w te słowa ozwał się do swych podkomendnych:

— Stanęliście u szczytu góry, na której od wieków sława jaśniała. Ona i wam towarzyszy. Pomnijcie, w jakim dniu wstępujecie tutaj, w dniu drogiej dla nas pamiątki. Niech godło sławy i miłości kraju w sercach waszych na zawsze pozostanie!

Po tej przemowie rozeszło się wojsko na przygotowane kwatery, zaś Dąbrowski, korzystając z podniosłego nastroju chwili, polecił w rozkazie dziennym młodzieży i oficerom, by, nie tracąc czasu nadaremnie, w godzinach, wolnych od służby, zajmowali się swem wykształceniem, zwłaszcza w zakresie języka ojczystego, historyi i matematyki.

Na pomieszczenie legionistów przeznaczono klasztor Ara Coeli. Wiarusy święcili w dniu ósmym maja uroczyście pamięć patrona Polski w kościółku świętego Stanisława. Z niemniejszą też uroczystością obchodzono w miesiąc później akt odebrania chorągwi Mahometa, zdobytej przez Jana III pod Wiedniem a przechowywanej w Loretto. Do odebrania tego sztandaru otrzymał Dąbrowski upoważnienie z głównej kwatery. Niezwłocznie więc polecił przeniesienie chorągwi do Rzymu, co też uskuteczniono z wszystkimi honorami wojskowymi. Równocześnie otrzymał nasz jenerał w darze od jednego z konsulów rzeczypospolitej rzymskiej klingę szabli Sobieskiego, ofiarowanej również po odsieczy wiedeńskiej Przenajświętszej Matce Boskiej Loretańskiej. Z drogocennej rękojeści tej szabli, szczerozłotej i wysadzanej kosztownymi kamieniami, nie pozostało już w owym czasie ani śladu. Pamiątkowe te dary nie zdołały wszakże zaradzić panującemu wśród legionistów niedostatkowi. A z powodu częstych zmian w składzie rządu cyzalpińskiego byt legii ani pod względem prawnym, ani też materyalnym nie był dostatecznie zapewniony. Dąbrowski i Wielohorski czynili w tej mierze usilne starania w Medyolanie, ale na razie nie zdołali usunąć różnorakich trudności, gdy tymczasem legioniści pełnili służbę o chłodzie i o głodzie. (C. d. n.)

KRONIKA.

Lwów d. 4. stycznia.

Wczorajszego dnia dziwny objaw społeczny zaobserwowano w naszym Lwowie. Wszystko inne pozostało niezmienione: dzienniki wyszły o swojej porze na utrapienie czytelników zalegających z prenumeratą, dystyngowane i wcale niedystyngowane szynki otworem stały tak dobrze podczas „głównego" nabożeństwa, jak i podczas „pobocznego" nabożeństwa, w kościołach jak zwykle było pełno z rana bab i chłopów, w południe od eleganckich panów i jeszcze bardziej eleganckich pań, w domu „miłusińscy" wyjadali tymczasem co tylko mogli ze spiżarni, jak gdyby chcieli „w najkrótszej drodze" nabawić się dyssenteryi, popołudniu [illegible] wydziału Towarzystwa żydowskiego z zamarzniętymi łzami w oczach [illegible] publiką, iż „były zniewolone" — formalnie „musieli" przyjąć jeszcze trzeciego profesora [illegible], ale, że biorą za to winę na siebie i wolą choćby sami pójść pod lód, byle jemu tylko Szanowna PT. [illegible] publika nie [illegible] nie robiła. Wszystko tedy jak się rzekło, szło swoim trybem, tylko młodzi, starsi i w pewnym wieku kawalerowie zdradzali niesamowity stan ducha. Pod katedrą po godz. 12 zaledwie przez minutę widać ich było i to wyglądali nie jak zwykle [illegible], lecz raczej jak boże drzewka, należycie obrobione rękoma dzieci, po obrazach na wystawie sztuk pięknych wodzili wzrokiem mętnym, jakim patrzy poeta, kiedy szuka rymu, w handelkach nikt nie słyszał z ich ust żadnego dowcipu, choćby przed dwudziestu laty sfabrykowanego, a co najgorsza nie widać ich było na żadnej z ulic, kędy panie wracają do domów, aby zarobić na opinię skrzętnych gospodyń.

Coś się stało!

Naoczni świadkowie opowiadają, że widziano wszystkich tych wesołych młodzianów, jak szybkim a tajemniczym krokiem przebiegali z narażeniem nosów (szlachetnego rysunku) po ulicach Słonecznych, Cebulnych, Serbskich, Kazimierzowskich i tym podobnych, jak wbiegali do odrapanych domów, jak bardzo szybko z nich wybiegali i jak się niezwykle uprzejmie kłaniali czarnym panom z krzywymi nosami w chałatach i cylindrach. Ciż sami naoczni świadkowie zaklinali się, że widzieli, jak Miś i Wiś pod rękę — mówię pod rękę, prowadzili się z zatłuszczoną bekieszą, w której tkwił znany dobroczyńca ludzkości (na 100%) — i to na ulicy! — Są nawet tacy, co gotowiby w zakład postawić dług u swego krawca na dowód, że widzieli Stasia, jak całował w brodę wyżej rzeczonego filantropa.

Znawcy naszego miasta utrzymują, że dziwny ten objaw u owych młodych ludzi stoi w pewnym związku z faktami następującymi: primo, że po Trzech Królach zaczyna się karnawał i secundo, że bogate ciocie i zamożni wujaszkowie coraz twardsze okazują serca na wołania kuzynków o flotę „na karnawał".

Jeszcze głębsi obserwatorowie naszego życia stołecznego twierdzą, że młodzieńcy owi są awangardą wielkiej armii poważnych ojców rodzin, która jako z natury ociężalsza dopiero za parę dni rozpocznie marsz strategiczny w kierunku cebulowych, czosnkowych i śledziowych ulic i że dopiero po zwycięskiej wyprawie w owe wonne okolice, będzie można stanowczo orzec, jakiego gatunku będzie sukno na fraki i tarlatany na dekoltowane toalety w [illegible] już karnawale.

Namiętne rozprawy toczyły się na zwołanem na dzień wczorajszy na dziedziniec uniwersytecki zebraniu młodzieży z wyższych szkół lwowskich. Kilkunastu mówców z niezwykłą gwałtownością przemawiało do kilkuset zgromadzonych słuchaczów. Wszyscy dowodzili jednozgodnie, że ponieważ kodeks Justyniański jest zbutwiałym szpargałem, a kodeksy nowsze wytwarzają w głowach ich czytelników raczej tałmudyczne mroki niż ogniska światła, ponieważ kilkoletnie studyowanie formy i przemian greckiego słówka [illegible] i łacińskiej partykuły propter prędzej jest raczej każdego innego człowieka zdolne przyprawić o lekkie pomięszanie zmysłów niż o jasny pogląd na sprawy obecnego świata, ponieważ krajanie trupów po prosektoryach, jakkolwiek może być pożyteczną rzeczą i bardzo „wyrabia" rękę do zawodu lekarskiego, to jednak nie daje najmniejszego pojęcia o sprawach, jakie każdy obywatel austryacki znać musi, jeżeli się nie chce dostać do kozy i ponieważ wreszcie o wszystkiem tem co się od stu lat w świecie wydarzyło i co się obecnie na przestrzeni choćby Lwowa rozgrywa, niewyjmując opery włoskiej i renesansu włoskiego, w gimnazyach zapomniano młodych ludzi pouczyć, a dla starszych uczeni polskich książek o tych pięknych rzeczach nie mieli jeszcze czasu popisać — przeto należy wnieść petycyę do ministra oświaty, aby na uniwersytecie lwowskim stworzył katedry i wykłady przedmiotów o których wykształcony człowiek wiedzieć powinien choć troszkę, jeżeli ma być istotnie wykształconym człowiekiem, a nie maszynką do cytowania paragrafów, genetywów i mięśni w ciele ludzkiem.

Poważniejsza część zgromadzenia z entuzyazmem powitała myśl petycyi ministeryalnej — niestety z ubolewaniem dodać musimy, że spora garść zapaleńców niechcących czekać skutku legalnego kroku swoich kolegów, powzięła myśl dziką (inaczej tego nie możemy nazwać) wniesienia do swoich urzędów parafialnych gremialnej prośby o zmianę w rubrykach ich (tj. tych zapaleńców nie urzędów) metryk słówka masculini na femini. Tym sposobem — dowodzili — będziemy się mogli zapisać na kurs wykładów dla kobiet (początek 15. bm.) i za 20 zł. w trzy miesiące przejść w ogólnych zarysach ogólną filozofię, dzieje wieku XIX, sztukę renesansu włoskiego, operę włoską, chemię, fizykę i zoologią — czego wszystkiego zwykły męski śmiertelnik nawet za 100 zł. i choćby w sześciu miesiącach ani tem mniej usłyszeć we Lwowie nie potrafi.

Mamy nadzieję, że głos rozsądku wstrzyma młodych zapaleńców na obranej drodze i nie pozwoli im wyrządzać tak wielkiego wstydu czcigodnej naszej almae matri.

Przedstawienie „Żłobka", o którem już wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze *Gazety*, wykonane przez terminatorów, odbyło się w sali Sokoła wczoraj po południu. Obszerna sala była napełnioną publicznością ze wszystkich warstw społeczeństwa. Począwszy od arystokratycznych dam i panów naszego towarzystwa, przez klasy średnie, aż do biednych matek i spracowanych ojców tych, którzy pod opieką gorliwych opiekunów i protektorów, rozwijając się moralnie i umysłowo, wystąpili wczoraj na scenie. Takie zmieszanie publiczności w jednej sali dla dobrego celu, było rzeczywiście odpowiednie w obec żłobku Tego, który przyszedł na świat aby go ulepszyć i zrównać. Przedstawienie wypadło świetnie. Znać było staranną pracę nad wyrobieniem młodych chłopców do ich ról i artystyczny układ grupy przedstawiający Najświętszą Rodzinę i aniołów, otaczających żłóbek. Szczególnie postać Matki Zbawiciela wyglądała idealnie i pięknie. W końcowej scenie spiew między pasterzami a królami wyrażający równość i braterstwo w obec Tej Najświętszej Dzieciny, był jakby zwiastunem idei, którą w przyszłości to Dziecię ogłosi światu. Słowem publiczność była zachwyconą i zadowoloną z artystów, a artyści powinni być zadowoleni z publiczności, a wszyscy razem są zobowiązani ks. Czydłowskiemu T. J., który nie szczędził trudów ani pracy, ażeby całość wypadła tak dobrze, jak to właśnie miało miejsce i ażeby jego mali wychowańcy odnieśli podwójną korzyść: dobrego wywiązania się z trudnego zadania i korzyść materyalną z ofiarności publicznej.

Radca dworu Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych we Lwowie, powołany został, jak donosi *Czas*, na miejsce radcy ministeryalnego Kühnelta, jako kierownik piętnastego departamentu (ruch zagraniczny) ministerstwa kolejowego. Nominacya ta nastąpiła w uwzględnieniu okoliczności podniesionej przez deputowanych polskich w dyskusyi budżetowej, iż ani jeden Polak nie zajmuje w ministerstwie kolejowem kierującego stanowiska.

W katedrze rozegrała się wczoraj podczas porannego nabożeństwa bardzo niemiła scena. Przed głównym ołtarzem pewna kobieta dostała tańca św. Wita, wskutek czego nabożni z pobliża musieli się cofnąć, póki służba kościelna nieszczęśliwej nie wyprowadziła poza świątynię.

Harakiri. Japoński samurai (szlachcic) wychowywał się za czasów feudalnych w tak surowych zasadach i przepisach o honorze, że chyba nigdzie na świecie nie znajdzie surowszych. Kodeks honorowy był świętym i najlżejsze przekroczenie jego przepisów można było tylko jednym sposobem odpokutować tj. rozpruciem sobie brzucha własną ręką. Cudzoziemcy tylko raz jedyny mieli sposobność być świadkami podobnej procedury. W lutym r. 1868 skazano mianowicie Taki Zeuzaburę, kapitana wojsk japońskich w Hiogu na harakiri a to za to, bo kazał żołnierzom strzelać na spokojnych cudzoziemców.

Zaproszono reprezentantów obcych mocarstw na świadków egzekucyi. Wykonano ją w jednej ze świątyń hioskich. Taki wszedł do niej krokiem pewnym i miarowym, skłonił się japońskim i zagranicznym świadkom i usiadł w pozycyi pełnej godności a zarazem uszanowania dla obecnych na szkarłatnym dywanie, rozłożonym na podłodze. Po chwili głośno, wyraźnie i stanowczo oświadczył, że on sam i jedynie jest odpowiedzialny za strzały swoich żołnierzy i chwycił w rękę sztylet, długi na 9 cali, który przed chwilą wniósł do świątyni służący. Sztylet wbił sobie skazaniec w lewą stronę brzucha i powoli przeciągnął go ku stronie prawej. Potem wyciągnął sztylet z rany i skłonił głowę. Inny samurai, który miał mu pomagać w autoegzekucyi, szybkim ciosem odciął mu głowę od kadłuba. Dotąd w Europie sądzono, że samo rozprucie brzucha sprowadza śmierć, pokazuje się jednak, że na harakiri składa się też edkapitacya.

Koniec starego ołówka. Drzewo florydzkiego cedru nadaje się samo jedno do fabrykacyi ołówków. Nawet drzewo lipowe, znane z miękkości i jednostajności o tyle jest gorsze od owego cedrowego drzewa, że się go tylko do gorszych gatunków ołówków używa. Floryda to kraj obszerny i w wielkiej części pokryty jeszcze lasem dziewiczym, ale ponieważ Amerykanie prowadzą tam ulubioną sobie gospodarkę rabunkową, więc usprawiedliwioną jest obawa, że niedługo zabraknie cedru tembardziej, że drzewo to jest bardzo grymaśne. Rośnie tylko na bagnistych brzegach wielkich strumieni, a to okoliczność utrudniłaby znacznie sztuczną i poprawną hodowlę jego, nawet gdyby się na nią Amerykanie zdecydowali. Z powyższych powodów zasługuje na uwagę wynalazek, który nietylko usuwa potrzebę drzewa do ołówków, ale w dodatku czyni zbędnem temperowanie, którego większa część ludzi do śmierci nigdy się nauczyć nie może. Londyńska mianowicie firma puściła w świat ołówki podobne z wierzchu do zwyczajnych, ale w których drzewo zastępują warstwy papieru owinięte wokoło grafitu. Wystarczy tedy odwinąć kawałek papieru do naznaczonego na wierzchu kręgu, a ołówek jest już zatemperowany bez scyzoryka. W dodatku grafit nie jest równy, lecz złożony z małych stożków, co znowu czyni niepotrzebnem zeskrobywanie go, aby go kończastym uczynić.

Repertoar teatralny.

W poniedziałek po raz pierwszy „Popychadło" komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza.

Fiszer daje wieczór humorystyczny w środę dnia 6. b. m. o 7 wieczorem w sali Sokoła. Tym razem przedstawi się nam Fiszer jako pan Śniadankiewicz, Icek Harmider, Dziadunio z wnuczkami, Uliczník warszawski, Mąż który lubi grać w karty, Babcia Perlmutter i Leib Tenner, prosto z łaźni.

Zamiast rozsełania biletów noworocznych złożyli za pośrednictwem admin. *Gaz. Nar.* WP. Starkiewicz z Trościańca 1 złr. 50 ct. dla głodnych dzieci. WP. Kalasiński we Lwowie 2 złr. dla brata Alberta.

Ostatnie wiadomości.

Według *Narodnich Listów*, zamierza rząd Radę państwa rozwiązać bez mowy tronowej. Izba poselska po załatwieniu budżetu ma się poprostu rozejść, a skoro Izba panów uchwali budżet i inne przedłożenia, a w szczególności ustawę o płacach urzędników, nastąpi rozwiązanie Izby poselskiej za pomocą patentu cesarskiego.

Młodoczeskie pisma donoszą, że rząd przygotowuje dla przyszłej Rady państwa projekt ustawy dotyczącej reformy administracyi z uwzględnieniem stosunku politycznych władz do autonomicznych.

Vaterland dowiaduje się, iż bezpośrednio przed feryami Bożego Narodzenia odbył prezydent ministrów konferencyę z posłem baronem Malfatti, przyczem przyrzec miał, iż zbada ponownie wszystkie projekta, jakie wnoszone były w sprawie autonomii południowego Tyrolu. W ten sposób, zauważa *Vaterland*, rozpoczyna się nowy okres w rokowaniach z południowo tyrolskimi przedstawicielami.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 4. stycznia.

Gołuchowski powrócił ze Lwowa.

Przybyli do Wiednia prezydent ministrów Banffy i minister handlu Daniel z Budapesztu.

Oprócz Gołuchowskiego otrzymał wielki krzyż bułgarskiego orderu Aleksandra także Badeni.

Wiedeń d. 4 stycznia.

Stowarzyszenie teatru robotniczego przyjęło na wczorajszem zebraniu rezolucyę o zniesieniu cenzury teatralnej, wprowadzonej jeszcze przez Bacha, dalej rezolucyę domagającą się od parlamentu nowej ustawy o teatrze, a wreszcie zaprotestowało przeciw zakazowi wystawiania „Młodości."

Wiedeń d. 4. stycznia.

Odznaczeni tytułem starszych radców prokuratoryi skarbu dr. Alfred Żygadłowicz i dr. Stanisław Bełcikowski, oraz radca dr Karol Engel zostali mianowani rzeczywistymi starszymi radcami prokuratoryi skarbu we Lwowie.

Budapeszt d. 4. stycznia

W dniu 30. b. m. odbędzie się tu kongres rolników węgierskich.

Wskutek demonstracyj studentów medycyny przeciw prof. Kovacowi wypracował rząd nowe postanowienia o medycznych rygorozach, które wejdą w życie z przyszłym rokiem szkolnym.

Paryż d. 4. stycznia.

Częściowe wybory do senatu dały przy pierwszem głosowaniu 72 definitywnych rezultatów. Wybrano 48 republikanów, 12 radykałów i 12 konserwatystów. Socyaliści zostali pobici.

Sofia d. 4. stycznia.

Sobranie niemal jednogłośnie uchwaliło ostatecznie ustawę o amnestyi. Ustawa ta składa się z jednego paragrafu, postanawiającego, że ustawa amnestyjna z r. 1894 rozszerzoną zostaje na wszystkie zbrodnie polityczne popełnione od 20. grudnia 1883 roku aż do dnia dzisiejszej ustawy o amnestyi.

Dalej uchwaliło sobranie ustawę o zaprowadzeniu 14 prc. cła wprowadczego.

Rzym d. 4. stycznia.

Kardynał Sanfelice umarł w Neapolu.

Rzym d. 4. stycznia.

W końcu marca zjedzie się król Humbert z cesarzem Wilhelmem w Genui. Przybędzie tam także włoski następca tronu z żoną, celem przedstawienia jej cesarzowi niemieckiemu.

Petersburg d. 4 stycznia.

Nie powzięto jeszcze żadnej stanowczej decyzyi co do następcy Szuwałowa Za prawdopodobnych następców uważani są ks. Imeretyński i Goremkin.

Sztokholm d. 4. stycznia.

Spadek po Noblu wynosi 35 miljonów koron. Procenty od tej sumy mają być co roku dzielone na 5 części i rozdawane jako nagrody za naukowe pracy i wynalazki.

Bombay d. 4. stycznia.

Dżuma przybiera coraz większe rozmiary. Ruch handlowy i przemysłowy ustał prawie zupełnie.

Konstantynopol d. 4. stycznia.

Sułtan nadał ordery Menelikowi, oraz Jossipowi i Leontiewowi.

Nowy Jork d. 4. styczia.

W Luisianie, Missuri i Arkanzas szalał orkan. Cztery osoby zabite, mnóstwo rannych.

Dział ekonomiczny.

Krakowskie losy. Przy onegdajszem ciągnieniu główna wygrana 25.000 zł. padła na nr. 67818, druga 2.500 zł. wygrał nr 49152. Po 500 zł. wygrały: nr. 26093, 4778, 16940, 58520 i 11849.

Kredytowe losy. Po 5000 zł. wygrały: s. 1914 nr. 58 i s. 2646 nr. 63; po 2000 zł. wygrały: s. 1842 nr. 42 i s. 3125 nr. 28; po 1500 zł. wygrały: s. 1834 nr. 89 i s. 2145 nr. 59; po 1000 zł. wygrały: s. 612 nr. 14, s. 1381 nr. 48 i 73, s. 3125 nr. 59.

TEATR Hr. SKARBKA.

W poniedziałek dnia 4 stycznia 1896
po raz pierwszy

Popychadło

komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza.

Osoby:

Hr. Laura Stojewska	pni Cichocka
Eugeniusz br. Zdebywski	p. Woleński
Stanisław Zarowski, student uniwersytetu	p. Nowacki
Jan, stróż domu	p. Ruszkowski
Małgorzata, jego druga żona	p. Gostyńska
Klementyna, jego córka z II małżeństwa	pni Gromnicka
Marya, córka z I. małż.	pni Bednarzeska
Ignacy, narzeczony Klementyny	p. Żelazowski
Józef } drużbowie	p. Wysocki
Michał } drużbowie	p. Kliszewski
Antosia } druchny	pni Bolewska
Zosia } druchny	pni Michlewicz
Prokop Żółciński, obywatel ziemski	p. Feldman
Katarzyna, sklepikarka	pni Otrębowa
Kunegunda, przekupka	pni Rybicka
Stróżka	pni Lasocka
Julia, garderobiana hrabiny	pni Hartig
Lokaj pierwszy	p. Czaki
Lokaj barona	p. Sowiński
Posłaniec	p. Dolski.

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Warszawie.
Początek o godzinie 7 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.